

DZWONEK

III Zakonu

S. O. N. FRANCISZKA

SERAFICKIEGO.

Rok V. Nr 2.

Luty 1889.

Cena egzemplarza 3 centy.

DZWONEK

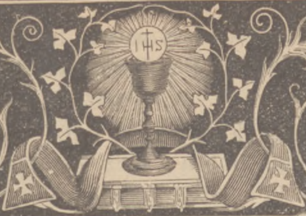
wychodzi w zeszytach *miesięcznie* pod redakcyą *O. Czesława Bogdalskiego* Zak. OO. Bernardynów, w Krakowie na Stradomiu.

Prenumerata caloroczna wraz z przesyłką pocztową wynosi:

W Austryi	36 ct.
W Królestwie Polskiem i w Rosyi	72 kopiejek
W W. Ks. Poznańskiem i w Niemczech	96 fenigów
We Francyi	1 franka 50 ctm.
W Ameryce	½ dollara

W Wielkiem Ks. Poznańskiem, na Szląsku, Prusiech i Niemczech biorący co najmniej 5 exemplarzy „Dzwonka,“ płaci za każdy tylko 72 fenigów (wraz z przesyłką pocztową).

SPIS RZECZY:



MODLITWA.

Boże, który wiesz, że my w tak wielkich niebezpieczeństwach położeni będąc, z ułomności ludzkiej ostać się nie możemy; użycz nam zdrowia duszy i ciała abyśmy to, co za nasze grzechy ponosimy, za Twoją pomocą zwyciężyli. Przez Jezusa Chrystusa.... Amen.



Patron na miesiąc luty:

Bł. ANDRZEJ z HRABIÓW SEGNI

(1 lutego).

Jeśli którykolwiek z ludzi tegoczesnych rzecz jakąś dobrą, lecz ostatecznie wcale zwykłą i nie nadzwyczajną, dla chwały Bożej uczyni, to już mu się wydaje, że dokonał dzieła wielkiego, za które i świat go sławić i Pan Bóg zaraz nagrodzić powinien. Nie tak myśleli niegdyś prawdziwi słudzy Boży, sprawy swe nawet najpiękniejsze w duchu wiary spełnione mało cenili i do coraz większych dla Pana Boga ofiar się zagrzewali. Tacy umieli mienia się pozbyć, sławy wyrzec, wielkości poniechać, rozkoszą wzgardzić, a nawet świetność imienia rodowego zataić. To też zaprawdę błogosławieni byli i będą ci, co dla Boga bez żalu pożegnali wszystkie stworzenia, którzy pohamowali przyrodzone skłonności, a pożądliwość ciała żarliwością ducha zwyciężyli; aby wypogodzone sumienie ich niosło ku Bogu przeczyste myśli i aby wygnawszy z serca wszystko to co ziemskie, stali się godni być uczestnikami chórów anielskich.

Takich to przekonań i myśli świętych pełen, był błog. Andrzej z hrabiów Segni. Urodzony w domu potężnym, słynnym z bogactw i zacnych ludzi, w dodatku blisko spokrewniony z trzema Papieżami Rzymskimi, nie

dał się skusić ani świetnej przyszłości, która go czekała na świecie, ani powabom i pieszczotom jakie majątek daje, lecz już wcześnie młodzieniaszkiem będąc wstąpił do zakonu Braci Mniejszych S. O. Franciszka. Nie dość mu jednak na tem było, lecz skoro tylko spostrzegł, że w klasztorze, do którego wstąpił, życie upływa wprawdzie chwale Bożej poświęcone, ale przytem spokojnie a nawet dostatnio, natychmiast wyprosił się do klasztoru takiego, gdzieby żywot był ostrzejszy i umartwień więcej.

Był podonczas w Appeninach, blisko zamku Pilei, klasztorek św. Wawrzyńca, biedny, smutny i dziwnie ubogi. Tam zwrócił Andrzej swe kroki, a widząc opuszczenie jego i niedostatek, w nim zamieszkać postanowił. Opodal wyszukał sobie w górze jaskinię ciemną, ciasną i niewygodną i z niej uczynił zwykłą celę dla siebie. A że sam był wzrostu bardzo wysokiego, więc tylko skurczony we dwoje albo na nierównej ziemi klęczący mógł w niej przebywać. Nieraz chwytały go ciężkie kurcze i boleści, w czasie których ani się wyprostować, ani poprawić dla braku miejsca nie zdołał, lecz choć z bolu omdlewał, to swej pieczary nie opuszczał, Bogu wszystko w ofierze składając. Gdy go szatani w owej norze skalistej napadać poczęli, przyczynił sobie jeszcze umartwień, na ciało ostrą włożył włósienicę, o przytem tak sro-

dze się biczował i aż do krwi ranił, że jeszcze po 420 latach kawałki włósienicy krwią zbroczone tak silnie do ciała przywrzały, że ich żadną miarą oderwać nie można było. Rozumie się, że kto tak dla Boga umiał wyniszczać samego siebie, ten wkrótce i świat i siebie i czartów chwalebnie pokonał.

Mimo całego odosobnienia w jakiem żył, sława jego cnót rozeszła się szeroce. Sam Ojciec św. Bonifacy VIII, któremu nasz Andrzej był wujem, zapragnął go z odludnego kątka na świat wydobyć, aby ludzie pięknością jego cnót zbudowani, większą zachętę do takowych mieli. Zamianował go przeto Kardynałem św. Rzymskiego Kościoła, ale Andrzej ani słyszeć o tem niechciał i gdy posły doń przyszli, stanowczo odmowną dał odpowiedź, a potem skrył się we wysokie góry i tam aż do ich odejścia pozostawał. Później długim oddał się medytacyom i rozmyślaniom o przedziwnej miłości Bożej ku ludziom, wśród których Bóg dobry, taką jasnością i takiem doskonałem zrozumieniem spraw Bożych go obdarował, że nic mu już tajemnicą nie było. Wtedy to napisał owe cudowne dzieło o Matce Najświętszej, które zachwycało współczesnych a podziwem się stało dla potomnych.

Twarde to i umartwione życie, Pan Bóg rozlicznemi wsławił cudami, a gdy już Andrzej cały Bogu oddany, wyniszczony i straszliwie

mizerny, raczej był cieniem a nie żywym człowiekiem, powołał Bóg tego niezwykłego męczennika miłości do Swej chwały i w r. 1302 dnia 1 lutego włożył na skronie jego wieniec wieczystej nagrody.

Po śmierci świętego męża, którego w tymże samym kościele św. Wawrzyńca pogrzebano, cuda i łaski przy grobie jeszcze bardziej się wzmogły, któremi, jakoteż i powszechnemi prośbami zniewolony, Ojciec św. Innocenty XIII do tejże samej familii hrabiów Segni należący, Andrzeja błogosławionym ogłosił i cześć jego na wszystkie zakony serafickie rozszerzył. Z czego Bogu niechaj będzie chwała, a nam szczery dla duszy pożytek. Amen.

O. Czesław Bernardyn.

NAUKA WIARY I OBYCZAJÓW.

Na święto Oczyszczenia N. Maryi Panny.

Święto dzisiejsze zowie się *Oczyszczeniem N. M. Panny* dlatego, że Marya przez posłuszeństwo prawu Mojżeszowemu 40 dnia po urodzeniu Syna, stawiła się w kościele Jerozolimskim, w celu oczyszczenia się i złożenia przepisanych ofiar. Nazywane jest także *Ofiarowaniem Jezusa*, gdyż w dniu swego oczyszczenia N. Matka ofiarowała Syna swe-

go w kościele i okupiła go, według przepisów Zakonu Starego. Grecy nazywają to święto *Hipapante*, co znaczy *Spotkanie*, albowiem święty starzec Symeon i Anna prorokini spotkali Dzieciątko Jezus w świątyni, gdzie było ofiarowane przez pobożnych rodziców.

Marya Panna, jako najświętsza i najczystsza, nie była objęta prawem oczyszczenia; jednakże, żeby nie ściągnąć na siebie pozoru przestępstwa i nie dać przez to zgorszenia, zachowała je, dając tem przykład doskonałej pokory, posłuszeństwa i miłości zbawienia bliźnich. Naucza także matki chrześciańskie, aby, po otrzymaniu dziatek, składały Bogu w kościele hołd czci i dziękczynienia i poświęcały Mu, jako Stwórcy i Panu, wszystkie swe dzieci i całą rodzinę. Chrystus Pan dobrowolnie wypełniając dzisiaj prawo Starego Zakonu o ofiarowaniu Bogu pierworodnych, w Osobie Swojej ofiarował Bogu Ojcu wszystkich chrześcian, tych *pierworodnych*, to jest najmilszych i uprzywilejowanych synów Bożych, którzy przez wiarę, nadzieję i miłość mieli być z nimi spojeni.

W dniu Oczyszczenia N. M. P. odbywa się procesya z zapalonemi świecami, na wyrażenie radości, że Jezus Chrystus, prawdziwa *światłość świata*, zajaśniał rodzajowi ludzkiemu i w celu ubłagania Boga, aby serca wiernych łaską swoją oświecił i zapalał miłością.

Przed procesyą poświęcają się te świece, które u nas zowią *gromnicami*, bo Jezus Chrystus przez nie oznaczony, zwalczywszy i *zgromiwszy* dusznego naszego nieprzyjaciela, *oświecił* nas Boską swoją nauką, i zasługami Swej męki zapewnił dla nas chwałę, czyli szczęście wieczne w niebie. I w tem znaczeniu św. Symeon nazwał Chrystusa Pana *światłością i chwałą naszą*. Stąd bliskiemu skonania chrześcianinowi daje się w rękę zapalona gromnica; aby on, ożywiwszy w sobie wiarę i ufność ku Zbawicielowi, który jest jego Odkupieniem czyli *światłością* mającą mu *świecić na wieki*, nie lękał się śmierci, lecz raczej, jak św. Symeon pragnął umrzeć, aby wiecznie już żyć z Chrystusem. Z tej także przyczyny, że gorejąca świeca wyobraża Chrystusa, to słońce sprawiedliwości, upowszechnił się pobożny zwyczaj mówienia przy wnaszaniu światła do mieszkania: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.*

X. S. M. K. B. Ł. Ż.

ŚW. FRANCISZEK Z ASSYŻU

prawdziwy przyjaciel ludu.

(przekład z włoskiego).

Rozdział II. Syn kupca.

Prawie w środku miasta Assyżu, lecz nieco więcej ku górnej jego części, jest mały klasztor franciszkański i tuż obok kościółek nie bogaty, lecz uczęszczany bardzo.

Był tu w tem miejscu 1182 r. dom zamieszkały przez niejakiego Piotra Bernardone, zamożnego kupca tkanin rozmaitych i żony jego Piki. Tu, albo raczej w pobliskiej stajni urodził się 1182 roku chłopiec, któremu matka nadała imię Jana. Ojca nie było wtedy w domu, był we Francyi za interesami handlowemi, powróciwszy do domu i dowiedziawszy się o narodzeniu syna, ucieszył się bardzo a pieszcząc się ze synem nazwał go Franciszkiem z powodu, iż narodził się podczas pobytu we Francyi. Imię to zostało mu już na zawsze, syn Bernardona używał go całe swe życie.

Już samo narodzenie się Franciszka miało coś cudownego. Poród był bardzo trudny. Matka udała się z prośbą do pobożnej jednej osoby, prosząc jej, by się zechciała pomodlić do Boga na tę intencyę, ta poradziła matce, by się kazała zanieść do pobliskiej stajni. Poród odbył się tam rzeczywiście bardzo

szczęśliwie. Opowiadają, że pewna pobożna osoba słyszała właśnie w tej chwili Aniołów śpiewających ponad pewnym opuszczonym kościółkiem, który też potem nazwano od tego kościołem Matki Boskiej Anielskiej. Później powstała tam wspaniała bazylika na płaszczyźnie wiodącej do miasta. Należy ona do synów Zakonu św. Franciszka.

Z mlekiem matki ssał Franciszek początki nauki chrześciańskiej, tej podstawy cnotliwego i pobożnego wychowania. W matce miał wzór tych cnót, co go tak ożywiały i dodawały mu ducha w spełnieniu tylu cudownyh dzieł.

Dalsze nauki pobierał Franciszek pod kierunkiem dwóch kapłanów z parafii św. Jerzego, im powierzyła pobożna matka swe dziecię, wiedząc, iż mąż z powodu zajęć handlowych nie może się zająć wychowaniem syna.

Ukończywszy nauki oddał się Franciszek kupiectwu. Dla lepszego wykształcenia w swoim zawodzie, wysłał go ojciec do Francyi, tu przypatrując się Francuzom, ucząc się ich języka, przyswoił sobie także wiele z ich obyczajów, a szczególniej pewną wspaniałomyślność w szafowaniu pieniądzmi. Łajał go nieraz za to ojciec, lecz hojny, a nawet rzecby można rozrzutny syn, cieszył się kryjomo z tego, gdy go otaczał zawsze tłum młodzieży, gdy mógł wyrzucać pieniądze. Ojciec

pragnął, by rodzina Bernardonów doszła do bogactw i znaczenia, by jego firmę szanowano nietylko w jego mieście, lecz i poza granicami kraju — przykro mu więc było, płakał nieraz na to, że się syn jego miesza z pospólstwem, że marnotrawi pieniądze na uczty, ubiera się wspaniale i trzyma drogie konie. Płakał za złotem, które płynęło, cieszył się jednak w duchu widząc, że wszystko się kupi koło jego syna, spodziewał się bowiem, że może przezeń dojdzie kiedyś do powagi i znaczenia. Nie występował więc nigdy zbyt surowo przeciw niemu. Poczęści powodem do tego była i matka, której nie chciał się bardzo sprzeciwiać, a wiedział, że kocha nadzwyczajnie syna. Bo Franciszek przytem wszystkiem nie był wcale zepsuty, serce jego było jeszcze dziewicze, ziarno dobre rzucone hojnie w serce jego przez kochającą go matkę, nie zmarnowało się i miało wydać kiedyś, gdy się uspokoi burzliwa krew młodzieńcza, obfite owoce.

Chciwy sławy i zaszczytów, szukał sposobów do ich pozyskania, nawet z bronią w ręku. Dlatego też, gdy się nadarzyła sposobność, wojna z Perugią, zaciągnął się zaraz w szeregi wojowników i udał się na wyprawę.

Bezwątpienia, że każdy z czytelników poznał w owym jeńcu w Perugii syna kupca z Assyżu. Półtora roku trwała ta niewola.

W nędzy i niedostatku, których zaznał nie mało przez ten czas, rozważał nieraz następstwa zawiści i gniewu, płakał nadtem, że wbrew przepisom Chrystusa ludzie widzą w bracie wroga swego, w ubogim sługę i niewolnika, a pokój przyniesiony z nieba przez Syna Bożego, zakłócają przez zawiści, spory i wojny.

Gdy wreszcie Assyż i Perugia pokój zawarły między sobą, wrócili jeńcy do domu, wraz z nimi wrócił i Franciszek. Cierpienia i niedostatki jakich zażył podczas niewoli, wstrząsły jednak jego zdrowiem, wkrótce też po powrocie pod strzechę rodzinną, musiał położyć się w łóżko. Podziwiajmy tu wyroki Opatrzności Bożej, jak ona mądrze rozporządziła, wszystko dobrze ułożyła! Bóg przeznaczył Franciszka do spełnienia wielkich rzeczy na świecie, przywołuje go więc na drogę prawą przez cierpienia w niewoli i przez chorobę. Leżąc przyciśnięty chorobą, przekonał się o znikomości rzeczy ziemskich i blasku świata, boleść przywołuje mu na pamięć Tego, co zasmuca i pociesza, powala i podnosi — i postanawia sobie, że skoro tylko wyzdrowieje, porzuci znikomości tego świata i poświęci się wyłącznie Bogu, jako prawdziwy przyjaciel ludu, uciśnionych i utrapionych.

Gdy mu się już nieco polepszyło, wychodził o kiju na miasto, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Czlowiek w podobnem po-

łożeniu czuje instyktowo potrzebę rozważania przyrody. Franciszek nie zdołał się oprzeć tej potrzebie. Co rano i co wieczór wychodził niepewnym jeszcze krokiem i przechadzał się po tych prześlicznych dolinach Umbryi, myśląc i rozważając. Stoki Subasio na południe od Assyżu, należą do najbardziej czarownych miejsc w Umbryi. Doliny porosłe kwieciem i cieniste, okolone uśmiechniętemi wzgórzami, na których winna macica, drzewa oliwne i morwowe się rozsiadły. Na wierzchołkach wyższych cyprys, jodła i buki urozmaicają krajobraz i dodają większego uroku wioskom rozrzuconym po pagórkach i w dolinie. Na tle zieleni drzew owocowych bieleją zdala wspaniałe wille i domki wieśniaków. Tu przechadzał się Franciszek, podziwiał cuda przyrody i błogosławił Stwórcę — serce jednak było wciąż smutne, czuł ustawicznie brak czegoś. Przygląda się zdrowym i rosłym wieśniakom (z wieloma z nich walczył przeciw Perugii), jak zajęci pracą, powetowują sobie straty poniesione przez wojnę; widzi rolników idących za jarzmem wołów orzących ziemię, wieśniaczki paszące trzody owiec, lub pędzące je do domu, słyszy naszczekiwanie psów pasterskich, beczenie owiec, wesołe okrzyki dzieciaków bawiących się gromadkami pod cieniem drzew. Widzi to wszystko Franciszek, słyszy to, nic go jednak nie bawi, nic nie zajmuje! Czuje

w tem czystem i balsamicznem powietrzu, jakby powiew spokoju i szczęśliwości, pobyt ten wśród natury jest dlań jakby extazą radości, lecz dziwna rzecz: że serce jego wciąż niespokojne.

Czegóż mu więc brak? Nie zdrowia, bo je pomału odzyskał — nie dostatków, nie wygód, nie roskoszy i słodyczy życia na łonie rodziny — nie szacunku i życzliwości ze strony ziomków — nie przyjaciół. Czegóż mu brak przeto?

On sam nawet nie potrafiłby na to odpowiedzieć. Czuje próżnię w sercu, a niema jej czem wypełnić. Lecz może to współczucie i miłość, co czyni go niespokojnym i tęsknym? Bóg przeznaczył go dla siebie, posłał go na pociechę ludziom. Ma spełnić w imieniu Boga wielkie posłannictwo; czuje to, dostrzega tego — lecz jeszcze nie znalazł sposobu do spełnienia tej misyi swojej, nie znalazł się jeszcze na przeznaczonem sobie stanowisku.

Marzy by zostać wielkim i potężnym na tym świecie, by uwolnić uciemiężonych od ciemiężycieli; by wspomagać potrzebujących, by zaprowadzić pokój pomiędzy ludami, by zbratać miłością chrześciańską wszystkich ludzi potężnych ze słabymi, panów ze sługami, bogatych z ubogimi i by przywrócić sprawiedliwość na ziemi. Dąży w marzeniach swych, by sprowadzić wszystkich na drogę

wytyczoną słowami Ewangelii, lecz nie znalazł jeszcze sposobu do urzeczywistnienia swego planu i swych marzeń.

Łaska Boska kruszy już to serce, pcha go naprzód, lecz on jeszcze ślepy, idzie jeszcze omackiem, patrzy tylko w niebo, by mu Bóg zesłał jaśniejszy promień światła, by tym sposobem łacniej się dobił upragnionej mety.

Nabierając wstrętu do świata i do rzeczy doczesnych, równocześnie widzi siebie samego maluczkim w oczach swoich, i poczyna gardzić nawet tem co dotąd najdroższem i najmilszem mu było, a kochać to, czem dotąd gardził. Życie przepędzone wesoło, w pośród złudzeń i rozrywek młodości przedstawia mu się jako błazeństwo do niedarowania. Wciąż jednak jeszcze marzy o wielkości, potędze, o sławie tego świata dzień i noc myśli wciąż o walkach i zwycięstwach.

Pewnego razu miał ciekawy, tajemniczy sen. Widział pałac wspaniały, pełen bogatej i błyszczącej broni i tarcz w porządku pozawieszanych na ścianach jego. Dziwiąc się temu, spytał się kogoś tam będącego, czyj jest ten piękny pałac, a ten odrzekł mu, że właśnie należy do Franciszka i jego żołnierzy.

Myśląc nad znaczeniem tego snu, wpadło mu na myśl, że ma zostać księciem w potężnem jakiemś państwie. Właśnie podówczas

przybył w te okolice rycerz jeden awanturniczy, słynący z odwagi i szlachetności, ubogi jednak. Przybył tu szukając wsparcia na drogę do Neapolu, by tam zaciągnąć się pod sztandary Gualtiera z Brienne, broniącego praw swej żony Alberyi, córki Tankreda, króla Sycylii przeciw uroszczeniom cesarza niemieckiego. Gualtieri cieszył się sympatyą całych Włoch, bronił bowiem słuszności, sprawy narodowej przeciw obcemu najezdcy. Młodzież więc z partyi Gwelfów z całych Włoch spieszyła pod jego sztandary bronić wolności i niepodległości, o której zawsze marzono, a której nigdy osięgnąć się nie udawało.

Zdawało się Franciszkowi, że to jest właśnie sposobność do ziszczenia marzeń, że Opatrzność sama mu ją daje, by mógł dojść do wymarzonego przez się księstwa, o którem wiele rozprawiał krewnym i przyjaciołom swoim. Zaopatrzył hojnie rycerza i sam także z nim pojechał pożegnawszy się z rodziną, by szukać sławy i potęgi. Ale nie trzeba wierzyć w sny nigdy. Sen Franciszka, był właściwie nie snem, lecz tajemniczem objawieniem, którego on zrazu nie pojął.

Zaledwie przybył do Spoleto, Bóg nawiedził go słabością. Złożony chorobą musiał przerwać podróż i zmienić swe postanowienie. Opatrzność przeznaczywszy każdemu drogę, którą ma kroczyć po tej dolinie pła-

czu, zatrzymała Franciszka na drodze krwawych tryumfów pod wodzą Gualtiera, bo inną chwałę i inną potęgę dlań przeznaczyła. W nocy, gdy zmorzył go sen głęboki, usłyszał głos tajemniczy, który doń przemówił: „Co za szalona myśl o księstwie cię opanowała Franciszku? Nie pojąłeś dobrze znaczenia widzenia“.

Spostrzegł się wtedy, że popełnił błąd, poznał głos Boży, powstawszy więc z łoża pełen bojaźni i uszanowania, rzuca się na kolana i błaga Boga, by go oświecił jak ma postąpić sobie, w jaki sposób poświęcić swe życie dla miłości bliźnich. Bóg polecił mu wracać do Assyżu i oczekiwać tam dalszych natchnień.

Na drugi dzień Franciszek był już znowu w Assyżu. C. d. n.

Obraz N. Maryi Panny

w kościele OO. Kapucynów w Warszawie

łaskami słynący.

Wszystko na świecie jest cudowne, wszystko świadczy o wszechmocności Boga. Ludzie wszakże codziennie patrząc na to, co ich otacza, oswajają się z tem,— że codzienne staje się temsamem dla nich powszechnem, i jako takie rzadko na kogo wywiera większe wra-

żenie i rzadko czyją podnosi duszę do Boga (Ś. Augustyn). Żeby więc zwrócić ludzi do Siebie, obudzić ich z uśpienia duchownego, przypomnieć im Siebie w nieskończonem miłosierdziu Swojem, Pan Bóg w czasach i miejscach które uzna za odpowiedne dla Swoich wybranych, objawia w cudach tę samą wszechmocność, przez którą stworzył ten świat cudowny. Nadto w takich razach wskazuje jeszcze Pan Bóg i drogę przez którą chce by się do Niego ludzie udawali i przez którą stanowi miłosierdzie Swe przez cuda objawiać. Owoż w ślad za tem, podwójne dzieją się cuda — rzeczy nadzwyczajne, jakie tylko wszechmocność Boska może sprawić, a jednocześnie z tem, jeszcze większe cuda w świecie duchowym — nawrócenia się i powrót do Boga.

Najwięcej takich cudów zwykle bywa objawianych przez obrazy świętych, a szczególniej przez obrazy Matki Bożej. Widome te obrazy wyrażają niewidome pośrednictwo przedstawionych na nich świętych w cudach dotykalnie, że tak powiem, w tym celu od Boga wskazanych.

Niezawodnie, że w żadnym kraju nie ma tyle cudownych obrazów Matki Bożej ile w Polsce. Dowód to oczywisty i litości Matki Bożej nad Polską i czci szczególniejszej Polaków dla Matki Bożej. Jakoż żaden naród nie uczynił tak uroczystego aktu jak Polacy

obierając Matkę Boską za królową korony Polskiej (r. 1656 we Lwowie przed cudownym obrazem Matki Bożej w katedrze).

W niezliczonej, literalnie niezliczonej liczbie cudownych obrazów Matki Bożej w Polsce, są jednak niektóre mające pierwszorzędne w tem względzie znaczenie, mianowicie obrazy ukoronowane.

Takim jest obraz cudowny Najśw. Maryi Panny w kościele OO. Kapucynów w Warszawie. Był on siódmym z porządku ukoronowanym.

1) Najpierwszym w Polsce (a z rzędu ogólnego koron watykańskich 159) ukoronowanym obrazem był r. 1717 Częstochowski. 2) R. 1718 w Nowych Trokach na Litwie. 3) R. 1723 w Kodniu. 4) R. 1724 w Sokalu, 5) R. 1727 w Podkamieniu. 6) R. 1730 w Żyrowicach a 7) R. 1739 w Warszawie u OO. Kapucynów — właśnie ten, o którym mówimy. Z tem wszystkiem mało komu z powszechności wiadomo, że ten obraz był koronowany, i nawet że cudowny, z powodu zapewne, że nie wydano o nim w swoim czasie, jak to było przy innych koronacyach osobnej książki i nie odbito zwyczajnych w takich razach rycin i medalików, (a przynajmniej dotąd nie prze-

*) Historya panowania Jana Kazimierza. 1840 r. str. 291 (Kochowski).

chował się żaden, chociaż wszystkie podobne są wielkiej rzadkości) słowem, nie rozpowszechniono tego aktu koronacyi i nie rozgłoszono objawionych przy tym obrazie cudów, tak, że tylko w kronikach klasztornych pozostały niektóre spisane, a co większa, że nawet i korona, która była srebrna pozłacana, niewiadomo kiedy i jakim sposobem zginęła, (co podobnie się stało i z koronami cudownego obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej). Zamiast tej korony umieszczono później tak zwaną promienną gloryę.

O obrazie tym pisali Lipiński str. 14 w dziele „O koronacyach obrazów Matki Boskiej w Polsce“ i Michał Baliński p. t.. „Fundacya zakonu XX. Kapucynów w Warszawie“ r. 1840. Ten ostatni tak pisze (str.*) 149) „...idąc do wielkiego ołtarza z prawej strony znajdują się trzy ołtarze: pierwszy Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi, a w nim obraz N. Panny półbiustowy olejno malowany (zaszklony), dar niegdyś obywatela warszawskiego Fiszera, Syndyka klasztoru OO. Kapucynów. Zdobi go srebrna pozłacana korona, którą w r. 1749 z wielką

*) Wszystkich ukoronowanych w Polsce obrazów cudownych Matki Bożej jest 33. Encyklopedya kścielna wymienia tylko 30, nie wspominając o 1) Lwowskim w Katedrze 2) w Starejwsi dawniej Paulinów a dziś Jezuitów i 5) w Kalwaryi Zebrzydowskiej u OO. Bernardynów.

uroczystością wobec mnogiego ludu koronował obraz Nuncyusz Papieski Kamill Paulucci.“ i „Encyklopedya kościelna“ (XVI, 605).

Edward z Sulgostowa.

FIORETTI
czyli
KWIATUSZKI ŚW. FRANCISZKA
(przekład z włoskiego).

Rozdział IV.

Było to w chwili, gdy się zakon św. Franciszka zawiązywać począł. Nie wielu było jeszcze braci, nie było jeszcze stałych klasztorów. Wybrał się wtedy św. Franciszek z kilkoma braćmi na pobożną pielgrzymkę do grobu św. Jakóba w Kompostelli. Szedł razem z bratem Bernardem i rozmawiali o rzeczach duchownych, gdy w tem św. Franciszek ujrzał leżącego przy drodze chorego. Zdjęty litością, zwrócił się do Bernarda i rzekł mu: Synu! zostań tu przy tym chorym i pielęgnuj go. Brat Bernard ukląkł na znak, że przyjmuje polecenie św. Patryarchy i pozostał przy chorym, bracia zaś inni poszli dalej z Franciszkiem.

Przybywszy do Kompostelli, udał się Franciszek zaraz do kościoła i tu u grobu Świętego spędził całą noc na modlitwie. Tu objawił mu

Pan Bóg, że zakon jego miał się rozróść niezmiernie, że niezadługo nadejdzie czas, kiedy klasztory franciszkańskie będą rozsiane po całym świecie. Rzeczywiście niedługo potem objawieniu osiedlili się synowie św. Franciszka w Hiszpanii. Wracali tąż samą drogą do domu. Chory wyzdrowiał już zupełnie, brat Bernard siedział jeszcze przy nim, czekając na powrót towarzyszów. Franciszek chcąc nagrodzić go za posłuszeństwo, pozwolił mu iść teraz do Kompostelli, sam zaś z bratem Eliaszem, Masseo i z resztą udał się na pustynię zwaną Val di Spoleto.

Bracia żywili niezmierny szacunek względem św. Franciszka; nigdy żaden nie ośmieliłby się przerwać mu modlitwy, choćby dla najważniejszego interesu, wiedzieli bowiem, że Franciszek często podczas rozmowy z Bogiem, miewał objawienia.

Zdarzyło się raz, że gdy św. Franciszek był na modlitwie w lesie, iż do furty klasztornej przybył młodzian szlachetnej postawy i począł się w bardzo gwałtowny sposób dobijać do bramy.

Na stuk taki niezwykły, nadbiegł brat Masseo, a zobaczywszy młodzieńca, rzekł doń:

— Skądże to przybywasz mój synu? widać to, żeś tu obcy, skoro w taki niezwykły sposób pukasz do furty.

— A jakżeż to mam pukać? — pyta młodzian.

— Zapukaj trzy razy, raz po razu zwolna, a potem poczekaj aż brat furtyan zmówi Ojcze nasz i przyjdzie ci otworzyć. Jeśliby po takim przeciągu czasu nie przybywał, wtedy pukaj raz jeszcze.

Na to młodzieniec:

— Pukałem tak silnie, bo mi spieszno dalej w drogę. Chciałem pomówić z bratem Franciszkiem, ale on modli się w lesie, nie chcę mu więc przeszkadzać. Ale idźno bracie do brata Eliasza i poproś go tutaj, chcę go zapytać w jednej kwestyi, a słyszałem, że ma być bardzo mądrym.

Brat Masseo poszedł i powiedział bratu Eliaszowi, iż przy furcie czeka nań młodzieniec jakiś, coby z nim chciał pomówić w ważnej sprawie. Natrafił jednak biedak na złą chwilę, brat Eliasz zniecierpliwiony i rozgniewany będąc nie chciał wyjrzeć. Furtyan nie wiedział teraz, co ma zrobić: powiedzieć, że brat Eliasz niema czasu, nie chciał, wiedział bowiem, iż popełniłby kłamstwo; powiedzieć zaś, że zgniewał się i wyjść nie chce — wiedział, iż zgorszy tem młodzieńca. W tej niepewności zwłóczył z powrotem do furty. Tymczasem młodzieniec począł się jeszcze gwałtowniej dobijać do bramy. Nadbiegł brat Masseo i począł mu łajać:

— Znowu nie pukasz tak, jak cię nauczyłem!

Jakżeż się zdziwił jednak, gdy młodzieniec tak się doń odezwał:

— Brat Eliasz niehce wyjść do mnie, idźże więc do Ojca Franciszka i powiedz mu, jak rzeczy stoją. Przyszedłem tu pomówić z nim, ale niechcąc przeszkadzać mu w modlitwie, proszę go, by polecił bratu Eliaszowi wyjść do mnie na chwilkę rozmowy.

Brat Masseo poszedł i opowiedział św. Franciszkowi co zaszło, dodając, że to musi być chyba Anioł w ciele ludzkiem, taki jest piękny i rozsądny. Święty wysłuchał tego i nie ruszając się wcale z miejsca, nie zmieniając swej postawy, rzekł:

— Idź i powiedz bratu Eliaszowi, by natychmiast pod posłuszeństwem poszedł rozmówić się z tym młodzieńcem.

Wobec tak wyraźnego rozkazu świętego Partryarchy, poszedł brat Eliasz do furty, wszystko się w nim jednak, jak to mówią, gotowało, otworzył bramę z trzaskiem i zapytał młodziana szorstko:

— Czego chcesz?

Widząc go rozgniewanym, rzekł doń młodzieniec łagodnie:

— Uważaj bracie na siebie, nie gniewaj się, bo gniew przyćmiewa umysł, a gniewliwy człowiek nie jest w stanie nigdy rozeznać prawdy.

Nie zreflektowało to jednak Eliasza i powtórzył raz jeszcze szorstko:

— Powiedz mi, czego chcesz?

— Powiedz mi — rzekł młodzian — czy

wolno jest zachowującym rady ewangeliczne jeść wszystko, co ino jeść dadzą, stosownie do tego, jak Jezus rzekł do uczniów swoich i powtóre, czy wolno zakazywać tego, na co Ewangelia pozwala?

— Wiedz, że potrafiłbym ci doskonale na to odpowiedzieć — rzekł brat Eliasz — ale nie chcę, idź sobie precz!

Na to młodzian:

— Lepiejbym ja na to odpowiedział niż ty.

Rozgniewany brat Eliasz, trzasnął na to drzwiami i poszedł. Po chwili jednak począł się zastanawiać nad tem pytaniem i przekonał się, że nie mógł na to znaleść odpowiedzi. Był on właściwie podówczas wikarym klasztoru i polecił braciom wbrew przepisom Ewangelii i regule św. Franciszka, by nie jadali nigdy mięsa — pytanie to było więc wprost przeciw niemu zwrócone. Biedząc się tak z rozwiązaniem tej kwestyi i nie mogąc sobie z nią poradzić, wrócił do furty, by mu ów młodzian ją rozwiązał, nie zastał go już jednak. W ten sposób ukarał Pan brata Eliasza za jego pychę, iż nie uczynił go godnym rozmowy z Aniołem.

Tymczasem Pan Bóg objawił świętemu Franciszkowi, wszystko co zaszło w klasztorze, gdy wrócił przeto do klasztoru zawołał brata Eliasza i rzekł doń:

— Źle robisz zarozumiały bracie, że odpędzasz od nas Aniołów pańskich, których

Bóg posłał, by nas czegoś nauczyli. Poczynam się obawiać, byś nie zakończył twego życia poza Zgromadzeniem."

Tegoż dnia i o tejże samej godzinie ukazał się ten sam Anioł bratu Bernardowi wracającemu z Kompostelli. Pozdrowił go w jego ojczystym języku. Zdziwiony Bernard zapytał go:

— Zkądże to idziesz kochany młodzieńcze?

Anioł mu na to:

— Idę z miejsca, gdzie bawi św. Franciszek, chciałem z nim pomówić, nie mogłem jednak bo się modlił podówczas. Bawił tam także brat Masseo, Eliasz i Idzi. Brat Masseo nauczył mię, jak należy pukać po zakonnemu. Brat Eliasz nie chciał mi odpowiedzieć na pytanie, jakie mu postawiłem i uciekł odemnie; potem żałował tego szukał mnie, ale już było zapóźno. Ale powiedz mi bracie Bernardzie, czemu nie przechodzisz tej rzeki, tylko tak krążysz jej brzegiem?

— Brat Bernard stał właśnie nad brzegiem jednej wielkiej rzeki i upatrywał miejsca płytszego, by ją przebyć.

Bernard na to:

— Boję się przejść, bo woda bardzo głęboka.

Na to Anioł ująwszy go za rękę, rzekł doń:

— Nie bój się, pójdźmy razem, a nic ci

się nie stanie i po tych słowach w mgnieniu oka znaleźli się na przeciwnej stronie. Wtedy poznał Bernard z kim rozmawiał, oddawszy więc towarzyszowi swemu głęboki pokłon, zawołał:

— O Aniele Boży, powiedz mi Twe imię!

— Co ci po mojem imieniu — odrzekł Anioł — jest ono cudowne. To powiedziawszy zniknął.

Trudno opisać jakie błogie uczucie zajęło miejsce w sercu Bernarda po tem widzeniu; pełen niebiańskiej radości, szczęśliwy kończył dalej swą drogę, zapamiętawszy sobie przedtem dokładnie dzień i godzinę, kiedy mu się Anioł ukazał. Gdy przybył do klasztoru opowiedział wszystko swoim towarzyszom, a ci przekonali się, że tegoż dnia i w tejże samej chwili, kiedy się Bernardowi ukazał Anioł, ukazał się zarazem w tej samej postaci i braciom u furty klasztornej.

WYKŁAD
reguły III Zakonu S. O. N. Franciszka.

(Ciąg dalszy).

Wykład bulli Mikołaja IV i Konstytucyi Leona XIII.

Mikołaj Biskup Sługa Sług Bożych

Naszym ukochanym Synom i Córkom w Jezusie Chrystusie, Braciom i Siostrom Zako-

nu od Pokuty, teraźniejszym i przyszłym, pozdrowienie i apostolskie błogosławieństwo.

Na górze katolickiej wiary, której się narody pogańskie chodzące w ciemnościach, przez pobożność uczniów Chrystusowych ogniem miłości pałającą i przez słowo pilnego przepowiadania wyuczyły, a którą to wiarę Kościół Rzymski posiada i przechowuje — stoi widocznie trwały fundament chrześciańskiej religii, który żadnymi nigdy wzruszony nie będzie wichrami, żadnemi zachwiany burzami. Ta to bowiem jest prawa i prawdziwa wiara, bez której uczestnictwa nikt przed obliczem Najwyższego nie bywa przyjęty, nikt przed Nim łaski znaleść nie może. Ona to jest, która ścieżkę zbawienia wyrównywa, a nagrody i radości wiecznego szczęścia obiecuje.

I dlatego chwalebny wyznawca Chrystusowy, błogosławiony Franciszek, tego Zakonu ustanowiciel, drogę wstępowania do Pana, słowem zarazem i przykładem ukazując, czystości tej wiary synów swoich wyuczył i chciał aby ją wyznawali i stale dzierżyli, jak również czynem wypełniali, aby jej ścieżką zbawiennie postępując, zasłużyli po wygnaniu życia obecnego wiecznej szczęśliwości stać się uczestnikami.

Potężnym i szerokim rzutem oka obejmuje Najwyższy Pasterz cały okrąg ziemi, wszystkie ludy i części świata, a pragnąc wszyst-

kim nieść jednakową daninę miłości i prawdziwej nauki, wskazuje na niezawodne dobra, jakie daje wiara i uczy gdzie ich szukać trzeba. Zaznacza wyraźnie, że tylko „na górze katolickiej wiary... stoi widomie trwały fundament chrześciańskiej religii“, i że bez uczestnictwa wiary „nikt przed Obliczem Najwyższego nie bywa przyjęty, nikt przed Nim łaski znaleść nie może“, a tem samem ani doczesnego, ani wiecznego nie zazna wesela. O tem każdy dobrze wiedzieć, dobrze pamiętać musi, że poza Kościołem nie masz zbawienia, a kto sumiennie celu swego życia dopiąć zamierza, ten o wiarę, jako o niewzruszoną skałę oprzeć musi wszystkie czynności swoje. Wiara katolicka to ów fundament, bez którego żadne duchowne budowanie się nie ostoi. Wiara jest gruntem tych rzeczy, których się spodziewamy (Żyd. XI. I) korzeniem wszelakiej zasługi, początkiem przypodobania się Bogu, boć jak mówi Apostoł narodów: bez wiary nie można podobać się Bogu. (Żyd. XI 6). Ona to jest, która ścieżkę zbawienia wyrównywa, a nagrody i radości wiecznego szczęścia obiecuje.

Gdzież tej wiary szukać? kto ją posiada i jej prawideł uczy? Odpowiada Ojciec św., że: tę wiarę Kościół rzymski posiada i przechowuje i przez słowo pilnego

przepowiadania wyucza. Uczył jej w pierwiastkowych czasach prześladowania; uczył w katakumbach; uczył wtedy, gdy już jawnie mógł ją głosić światu; na tej wierze wzrośli i prześliczne owoce wydali święci męczennicy, wyznawcy, anachoreci, starcy, dziewice i niemowlęta. Tej wiary uczyć będzie do końca wieków i nigdy nie zaniedba ani jednej sposobności, lecz z każdej chwili skorzysta, by jej wartość głosić całemu światu, a jej ścieżki ukazywać ludom I teraz także jako przykład, że ta jedynie wiara katolicka zbawia i uświęca, wskazuje na tych co jej torem idąc do dziwnych wyżyn doskonałości doszli, a przedewszystkiem wskazuje na wzór Ubożuchnego z Assyżu. I dlatego chwalebny wyznawca Chrystusowy błogosławiony Franciszek tego Zakonu ustanowiciel, drogę wstępowania do Pana, słowem zarazem i przykładem ukazując, czystości tej wiary synów swoich wyuczył, a po tych zaraz słowach, które są wspaniałą pochwałą Franciszkowej wiary i Franciszkowego wyznawstwa, dodaje Stolica święta jeszcze wspanialsze świadectwo życiu Ubogiego Patryarchy i tym świętym zadaniom, jakim się całą duszą oddał: chciał — powiada Mikołaj IV — aby tę wiarę wszyscy wyznawali i stale dzierżyli, jak również czynem wypełniali, aby jej ścieżką zba-

wiennie postępując, zasłużyli po wygnaniu życia obecnego, wiecznej szczęśliwości stać się uczestnikami.

Zbierzmy teraz to wszystko cośmy powyżej powiedzieli w krótkie punkta, a okaże się, że we wstępie bulli zatwierdzającej regułę III Zakonu:

1. Stolica święta wskazuje wiarę katolicką, jako najwyższe nasze dobro;
2. poświadcza, że św. Franciszek słowem i przykładem uczył, jaką ma być ta wiara;
3. stwierdza, że ustanowiciel tego Zakonu, jedynie dobro wiary miał na celu.

O. Czesław, Bernardyn.

Wiadomości kościelne i zakonne.

Ze Lwowa. W kościele OO. Bernardynów we Lwowie, odbyły się w dniu 11 grudnia 1888 r. wybory Sióstr trzeciej reguły, zakonu św. Ojca Franciszka. Bardzo licznie zebrane Tercyarki świadczyły w imieniu społeczeństwa polskiego, że tego rodzaju instytucya, jak jest III Zakon, znajdzie wkrótce silniejszą odpowiedź w sercach wszystkich sfer ogółu naszego, że choć w kraju naszym wiele się w kolei wieków odmieniło, wiele popsuło, jednak rola serca zawsze pozostała dobrą.

Zgromadzenie otworzonem zostało przez N. O. Prowincyała hymnem „Przyjdź Duchu św.“ i wspólną modlitwą oraz wstępnem przemówieniem O. Nowakowskiego, Dyrektora naszych Tercyarzy i jak najlepszego sternika tej duchami naszymi wypeł-

nionej łodzi serafickiej. Po przemówieniu nastąpiły wybory: większość głosów decydowała między dwoma przedstawionemi kandydatkami na przełożoną naszej rodziny. Ponieważ wszystkie mimo, iż dość liczną gromadkę serafickią składamy, znamy się po większej części i wzajemnie się kochamy, ponieważ lwia cząstka z wyborczym głosem reprezentowaną była przez moje koleżanki pp. nauczycielki, to też jako członkowie jednego zakonnego stowarzyszenia, tą samą miłością względem Pana i św. Naszego Ojca ożywione, temi samemi chęciami, by jeno chwała Boża się zwiększała przejęte, nadto wspólnością zawodu w codziennem życiu ściślej złączone, głosowałyśmy zgodnie, a głosowanie to było wynikiem naszego głębokiego przekonania i wyrazem uznania dla niektórych osobistości. Przewagą więc głosów przyznano godność przełożonej p. Janinie Stanisławie Pawulskiej, zastępczynią jej mianowano p. Michalinę Maryę Starzyńską, sekretarką została p. Julia Franciszka Abgarowicz, skarbczyniami p. Franciszka Klara Oleksowa i p. Petronela Aleksandra Mukaczyńska, mistrzynią p. Antonina Janina Zdobnicka, zastępczynią jej p. Kaz. Fr. Świątkowska, bibliotekarką p. Fr. Ot. Redlówna, infirmarką p. Fr. J. Keffer, zakrystyanką p. Kun. M. Kopestyńska, dyskretkami zaś wybrano następujące panie: Ant. A. Parasiewicz, M. St. Konopacką, którą proszono, by czasem do Dzwonka Seraf. nieco o naszej kongregacyi donosiła, Fr. A. Konopacką, Br. Lud. Faliszewską, W. M. Glazarewicz, M. An. Winnicką, Fel. Fr. Zachorską, Petr. M. Gumułka, Roz. M. Rączek, Fr. Ant. Turczyńską, Fr. Kat. Urban.

Tak więc pod skrzydłami naszych św. Patronów, błog. Jana z Dukli, w którego kaplicy głosowałyśmy, św. naszego Zakonodawcy, dzięki czcigodnemu naszemu duchowieństwu, uorganizowałyśmy się w duchowe społeczeństwo, mające już swój zarząd kanonicznie ustanowiony, tego zaś rodzaju zejście się wspólne upamiętniło się na długo w sercach na-

szych i wzmocniło bardzo przywiązanie do Zakonu, w którym jest tyle czci i chwały Bożej, co tak pragnie dobra naszego i tyle nam łask przysparza. O! bądźmy pewnemi, iż tego wszystkiego nie zdołałybyśmy osiągnąć jako osobniki, o których ktoś trafnie i prawdziwie powiedział, iż gdy nie lgnie do nich fala, ni oni do fali, nagle niby bańka prysną o szmat głazu, a takich głazów tak wiele wśród tej życia drogi; zresztą:

Jakże miło czcić Boga w jeden chór dobrany
Z ludźmi, którzy pomogli doczesnej robocie
I żyć pośród tych wszystkich,
Którzy wiernie hołdowali cnocie.

Rozeszłyśmy się też z tą myślą, iż byle tylko w górę wznosić serca, a od tej duchownej rodziny grzechem się nie odłączyć, to spotkamy się wszystkie razem tak, jak byłyśmy przed chwilą tam, w niebieskiej ojczyźnie, gdzie już nas nic nie rozpłoszy.

Jedna z niegodnych córek
św. Ojca Franciszka.

Dla braku miejsca składki umieszczone będą w następnym numerze.

Że w „Dzwonku“ tym nie ma nic przeciwnego nauce katolickiego Kościoła, poświadczam.

Kraków 11 stycznia 1889.

X. F. Gołaszewski
Cenzor.

L. 158

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Kraków dnia 12 stycznia 1889 r.

(L. S.) † *Albin.*

W Krakowie w drukarni „Czasu“, pod zarządem J. Łakocińskiego.
Nakładem O. Czesława Bogdalskiego.

Prośby do Boga na miesiąc luty.

W Imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen. Wszechmogący, Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię my dziatki III Zakonu o ... (tu wymień intencyę na każdy dzień oznaczoną). Racz nas wysłuchać o Dobry Jezu przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błogosławionego Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych Twoich, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Chwała Ojcu etc.

1. **P.** *S. Ignacego BM., błog. Andrzeja de Segni wyzn. I zak. 1302.* O gorącą miłość ku P. Bogu.
2. **S. Oczyszczenie Najśw. Maryi Panny.** Racz dać wieczny odpoczynek wszystkim duszom zmarłych.
3. **N.** *S. Błażeja B. M., błog. Odoryk de Pordenone wyzn. I zak. 1331.* O skupienie duszy.
4. **P.** *S. Weroniki. S. Józefa z Leonissy Kapucyna 1612.* O opiekę P. J. nad Zak. S. Franciszka.
5. **W.** *S. Agaty, S. Piotra i socyuszów męczen. japońskich.* O rozszerzenie III Zakonu.
6. **S.** *S. Doroty Panny.* O odwrócenie klęsk od narodu naszego.
7. **C.** *S. Romualda Opata, błog. Antoniego de Stronconio brata laika I zak. 1461.* O nawrócenie niedowiarków.
8. **P.** *S. Jana z Mathy.* O wytrwałość w dobrem.
9. **S.** *S. Apolonii i Sabina.* O nawrócenie błądzących.
10. **N.** *S. Scholastyki P., bł. Klary Agolanti wdowy II Z. 1346.* O światło w wątpliwościach.
11. **P.** *S. Hipolita i bł. Joanny de Valois król. Francyi, wdowy III zak. 1505.* O spokój duszom zmarłym.
12. **W.** *S. Modesta i błog. Piotra.* O szczerą pokutę i skruchę.

13. **S.** *S. Juliana M., bł. Wiridyanny z Florencyi Dziew. III zak. 1242.* O zdrowie.
14. **C.** *S. Walentego kapł. i S. Andrzeja Korsyna.* O różne doczesne dary.
15. **P.** *S. Faustyna, Przeniesienie św. Antoniego Pad. 1263.* O ducha pokory św.
16. **S.** *S. Julianny P., błog. Filipiny de Mareri Dziew. II z. 1236.* O zdanie się na wolę Bożą.
17. **N.** *S. Sabina i Sylwina.* O zamiłowanie ubóstwa i umartwienia.
18. **P.** *S. Symeona B. M. i S. Marcella Pap. M.* O zwycięstwo w pokusach.
19. **W.** *S. Mansweta, bł. Konrada z Placencyi eremity III zak. 1351.* O zachowanie od klęsk rozlicznych.
20. **S.** *S. Leona B i S. Rajmunda de Pennafort.* O nawrócenie pijaków.
21. **C.** *S. Eleonory P., bł. Anny Mericyi Dziew. III zak., 1540.* O spokój duszy.
22. **P.** *Katedry św. Piotra w Antioch, S. Małgorzaty z Kortony pokutn. III zak. 1297.* O powstanie z nałogów brzydkich.
23. **S.** *S. Florentego wyz.* O wytrwałość we wierze.
24. **N.** *S. Macieja Ap., S Eberharda wyz.* O pomoc dla nieszczęśliwych i ubogich.
25. **P.** *Bł. Sebastyana od Zjawienia laika wyzn. I zak. 1600.* O pojednanie i zgodę zwaśnionych.
26. **W.** *S. Wiktora.* O dobrą spowiedź.
27. **S.** *S. Aleksandra B., bł. Eustochium Dziew. II zak. 1499.* O godne przyjmowanie P. Jezusa w Komunii św.
28. **C.** *S. Anastazyi P., bł. Antoniny z Florencyi wdowy III zak. 1472 i bł. Tomazza z Kori wyz. I zak.* O gorliwe spełnianie obowiązków.